

PISMO ALUMNÓW WSD W TARNOWIE

BARKA

2021



POWOŁANI WŚRÓD ZAGUBIENIA



BARKA 2021

Pismo Alumnów WSD w Tarnowie
Dodatek Specjalny do *Posłij Mnie*

Opiekun projektu: ks. Tomasz Rapała
Redakcja i skład: kl. Maciej Sumara
Opracowanie graficzne: kl. Marcin Natonek,
kl. Andrzej Dudzik, kl. Maciej Sumara
Korekta: Ewelina Lasko

Źródła grafik:

Image by chaiyapruerk2520 from istockphoto.com
Image by NordWood Themes from unsplash.com
Images by jeffjacobs1990 from pixabay.com
Image by NASA from unsplash.com
Image from godisgood.pl
Image by Tumis from pixabay.com
Image by fancycrave1 from pixabay.com
Photos from tarnow.gosc.pl & podlasie24.pl
Video by SYNAJ.TV from youtube.com
oraz
Archiwum WSD w Tarnowie

Zapraszamy na:
www.wsd.tarnow.pl
powolani@wsd.tarnow.pl
www.wsd.tarnow.pl/seminarium/poslij-mnie



Drodzy czytelnicy

oddajemy do Waszych rąk
nowy numer czasopisma *Barka*.

Mamy nadzieję, że odnajdziecie w nim treści,
które pomogą Wam w rozeznawaniu Waszego
życiowego powołania.

Spis treści:

Cz. 1: Sytuacja zagubienia

1. Wywiad z ks. bp. Leszkiem Leszkiewiczem
"Dojrzeć i zaryzykować" ⇒4
2. Ks. mgr lic. Tomasz Rapała
"Powołanie/misja... – ale w którą stronę?" ⇒14
3. Ks. dr hab. Tadeusz Pabjan, prof. UPJPII
"Czy można pogodzić naukę i wiarę?" ⇒18

Cz. 2: Biblia i liturgia

4. Ks. dr Paweł Bogaczyk
"Skoła Słowa J 13, 1-15" ⇒23
5. Kl. Grzegorz Żurowski, rok V
"Chrystus wybawia od zła – w liturgii" ⇒28

Cz. 3: Droga do kapłaństwa

6. Kl. Jan Szepielak, rok I
"Warto! - mimo wszystko" ⇒32
7. Kl. Dawid Mąka, rok IV
"Wzloty i kryzysy" ⇒36
8. Kl. Maciej Sumara, rok V
"Pragnienie szczęścia" ⇒40



**WYWIAD
Z KS. BP. LESZKIEM
LESZKIEWICZEM**

**PROWADZIŁ
KL. RAFAŁ ORZECH**

**DOJRZEĆ
I ZARYZYKOWAĆ**

■ Kl. Rafał Orzech: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Księżo Biskupie, bardzo dziękuję za możliwość spotkania i chęć rozmowy. Czytając różne wiadomości, słuchając ludzi w telewizji czy też na ulicy, możemy usłyszeć pewien slogan: „czasy są trudne”. Dość często odnosi się on do Kościoła, jednoznacznie sugerując, że jego czas dobiegł końca, że nie ma on już nic do zaoferowania współczesnemu człowiekowi, że nie poradzi sobie z przemianami, które zachodzą na naszych oczach. Czy rzeczywiście mamy się czego obawiać jako Kościół? Nasz czas się skończył?

Ks. Bp Leszek Leszkiewicz: My czytamy Ewangelię i, jak przyjrzymy się sytuacji w czasach Pana Jezusa, to zobaczymy, że wtedy, gdy On głosił Ewangelię, czasy też były trudne. Ojczyzna Jezusa była pod okupacją rzymską. Wewnątrz judaizmu trwały spory (co zostało zapisane w Piśmie Świętym) między Saduceuszami i Faryzeuszami, ale nie tylko. Wiara była powierzchowna. Nie było Internetu i informacje nie rozprzestrzeniały się tak szybko. Jednak, czytając słowo Boże, zauważamy, że im trudniejsze czasy, tym większa potrzeba głoszenia Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie. Możemy więc powiedzieć, że te nasze czasy są wręcz wyśmienite dla Kościoła. Właśnie w takich czasach może on przekazać ludziom to, co ma, czyli prawdę o Bogu, który jest, który kocha nas bezgraniczną miłością; o Męce, Śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa, który żyje i działa także dziś. Nasi księża w parafiach, osoby życia konsekrowanego, a także misjonarze podejmują ogromny wysiłek, by głosić Ewangelię, bardzo często nie mogąc cieszyć się owocami swojej pracy, co jeszcze kilkadziesiąt lat temu było nie do pomyślenia.

Dojrzeć i zaryzykować

Jesteśmy jednak ludźmi wierzącymi. Kapłan, który nie widzi owoców, ale widzi, że świat potrzebuje Boga, głosi Ewangelię. Jestem o tym przekonany, że ludzie zaczną szukać Pana Jezusa, zaczną szukać Jego słów. I to jest nasze (chrześcijan) zadanie, byśmy wyszli im naprzeciw.

Kl. Rafał Orzech: Wydaje mi się, że ludzie już teraz szukają Boga, mniej lub bardziej świadomie próbują prowadzić jakieś życie duchowe. Niestety, często w oderwaniu od chrześcijaństwa i poza Kościołem, wręcz w opozycji do niego. Jak pomóc ludziom dostrzec, że Bóg działa w Kościele i przez Kościół?

Ks. Bp Leszek Leszkiewicz: Istotą głoszenia Ewangelii jest ukazywanie działania Pana Boga. Tutaj potrzebujemy ogromnego wysiłku. Musimy w taki sposób celebrować sakramenty święte – szczególnie Eucharystię, w taki sposób przepowiadać, w taki sposób podejmować działania duszpasterskie, żeby to wszystko miało charakter sakramentalny.

Kl. Rafał Orzech: Co Ksiądz Biskup ma na myśli, mówiąc „charakter sakramentalny”?

Ks. Bp Leszek Leszkiewicz: Wyjdźmy od dobrze nam znanej katechizmowej definicji sakramentu. Jest to „widzialny znak niewidzialnej łaski”. Chodzi więc o to, żeby poprzez nasze wysiłki, tę widzialną stronę, ukazywała się niewidzialna łaska Pana Boga. Myślę jednak, że pierwszą rzeczą, którą musimy zrobić jest rachunek sumienia: czy czasem nie idziemy za podszeptem ducha tego świata i bardzo powierzchownie traktujemy sakramenty. Nie zawsze chcemy pogłębić naszą wiedzę, naszą wiarę czy to poprzez lekturę, czy wysłuchanie jakiejś konferencji. Mamy

do tego doskonałą okazję. W ten sposób możemy budować wiarę w to, że to Bóg działa, a dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych, nie ma przeszkody czasów, czy innych trudności, także tych, które są we mnie, w moim życiu.

Kl. Rafał Orzech: Jakie jest w tym zadanie kapłana, osoby konsekrowanej?

Ks. Bp Leszek Leszkiewicz: Ważne jest ukazanie radości Ewangelii. Do tego wzywa tak często papież Franciszek. Ludzie muszą zobaczyć, że my naprawdę kochamy Pana Boga, jesteśmy zaangażowani w głoszenie Jego Ewangelii, całkowicie się oddajemy temu głoszeniu. Często mówię teraz duchownym, że jeśli ludzie widzą, że głosząc Jezusa, nie mamy w tym żadnego innego interesu (a mają prawo do tej pewności, że naszym jedynym interesem jest głoszenie Ewangelii), wtedy Kościół ukazuje moc słowa Bożego, ukazuje tę moc, którą ma nie z siebie, tylko od Jezusa Chrystusa. Dla kapłana głoszenie Ewangelii nie jest sprawą opcjonalną, to jest istota posługi. Św. Paweł tylko głosił. To jest pierwsze zadanie w życiu kapłańskim. Do tego jesteśmy powołani, by robić to na wszelkie sposoby. Trzeba nam tego zapалу św. Pawła, a także wielu innych świętych, którzy na każdy możliwy sposób głosili Dobrą Nowinę.

Kl. Rafał Orzech: W swoich homiliach często mówi Ksiądz Biskup o łasce, szczególnie podkreślając wagę łaski uświęcającej w życiu każdego człowieka. Dlaczego jest to tak ważne? Jakie jest jej miejsce w Kościele, w życiu chrześcijańskim?

Ks. Bp Leszek Leszkiewicz: To fakt, często wracam do tematu łask. Wydaje się to sprawą oczywistą, je-

Dojrzeć i zaryzykować

dnak coraz częściej widzimy, że to co dla nas jest jasne, niekoniecznie jest takie dla ludzi. Bez łaski Kościół staje się instytucją tylko ludzką. Podam bardzo prosty przykład: Msza Święta – Najświętsza Ofiara Jezusa Chrystusa. Jeśli celebrujemy/uczestniczymy w niej bez świadomości, że jest to działanie Bożej łaski, to owszem, msza się odbędzie, ale nasza celebracja będzie bardzo powierzchowna, może nawet byle jaka. Nasuwa się wtedy pytanie: czy o to chodziło Panu Jezusowi, gdy zostawił nam tę największą tajemnicę? Kolejne to: jakie będą owoce mojego spotkania z Bogiem? W duszpasterstwie, jeśli pominiemy działanie łaski, to zostaniemy tylko na takim schemacie: cegła, cement, blacha, kolejny projekt, kolejna budowa. Jaka wtedy jest różnica między nami – Kościołem – a Gminnym Ośrodkiem Kultury? Żadna! Tak samo możemy wypiąć pierś, by Minister nadał nam jakiś order za uratowanie dzieła sztuki, za przyczynę do zachowania dziedzictwa narodowego. To ważne, owszem, ale nie wystarczające. W duszpasterstwie bez Bożej łaski nie zrozumiemy sakramentów. Bez współpracy z łaską, życie Boże w nas będzie mało owocne, stopniowo będzie zamierało. Bez Bożej łaski nie zrozumiemy naszej codzienności. Nie dostrzeżemy, że nasza codzienność jest drogą, która prowadzi nas do zbawienia. Zobaczmy też na inny sakrament – Sakrament Pokuty i Pojednania. Jeśli nie rozumiem co tam się dzieje, to nie współpracuję z łaską. Formalnie spowiedź się odbywa. Natomiast kompletnie nic nie zmienia się we mnie. Ciężko potem, by objawiły się owoce tego sakramentu w życiu, czyli przede wszystkim, ciężko o mój postęp w świętości. A o to chodzi w naszej codzienności. Tylko wtedy mogę powiedzieć, że moje życie chrześcijańskie nie jest udawane, że

pozwalam Bogu działać, a wtedy przeze mnie Bóg objawia swoją świętość w świecie.

Kl. Rafał Orzech: Przyjmując sakrament, sam staję się sakramentem...

Ks. Bp Leszek Leszkiewicz: Tak! To jest właśnie sakramentalność naszego życia. Sam mogę stać się znakiem obecności Boga w świecie. Jeśli owocnie uczestniczę w życiu sakramentalnym, staram się o dobrą spowiedź, o głęboką modlitwę, to mam obowiązek ukazać światu, że przyjąłem łaskę i ta łaska wydaje we mnie owoc. Słowo obowiązek może budzić niechęć, ale to przede wszystkim Boży dar. Dar bycia umiłowanym dzieckiem Bożym. Jeśli tak rozumiem swoje życie – jako życie dziecka Bożego, to stopniowo odkrywam, że żaden sakrament nie jest po to, by go zamknąć w swoim sercu. I dzisiaj jest to Kościołowi bardzo potrzebne. Jesteśmy teraz w czasie synodu. Wszelkie działania, które miałyby na uwadze tylko wymiar doczesny są skazane na niepowodzenie. Niczego nie odnowimy. Natomiast jeśli pójdziemy drogą, którą wyznaczył nam ks. Biskup Andrzej Jez – drogą odnowy Kościoła na wzór Chrystusa – to Osoba Jezusa stanie w centrum naszego życia, a przez to, wszystko odnowimy i przede wszystkim przekażemy wiarę następnym pokoleniom.

Kl. Rafał Orzech: Myśląc o sakramentach, wielu z nas ma w głowie praktycznie jeden – Eucharystię. I co cieszy, widzimy wśród młodych wielkie pragnienie owocnego przeżywania Najświętszej Ofiary. Liczne grono ministrantów, lektorów, ceremoniarzy chce wchodzić coraz głębiej w liturgię. Widać w nich pasję, miłość do Boga. Często jednak spotykają się

Dojrzeć i zaryzykować

z jakimś oporem ze strony duszpasterza, niezrozumieniem swojego zapału, a także niedociągnięciami w celebrze. Co by Ksiądz Biskup poradził tym młodym mężczyznom, którzy gdzieś w sercu czują, o co chodzi w liturgii, a sposób celebrowania, na który nie mają wpływu, nie pozwala im dotrzeć do tego co najbardziej istotne?

Ks. Bp Leszek Leszkiewicz: Myślę, że nieustannie potrzebujemy odnowy życia liturgicznego. Jest taka pokusa, żeby do liturgii się przyzwyczaić. Grozi to każdemu z nas, jeśli przeżywamy ją bardzo powierzchownie. Możemy też wpaść w inną pokusę i myślenie, że skoro msza jest najświętszą czynnością, to Bóg sam w niej działa, my w to wierzymy i w związku z tym nic innego nie chcemy zrobić. Pozostajemy bierni. Z jednej strony – to oczywiście prawda. Skoro jednak jest to czynność tak święta, to wymaga to od nas przede wszystkim przygotowania do celebracji: rozumienia gestów, symboli; aktywnego słuchania, patrzenia. Przede wszystkim potrzeba, żeby moje serce było wypełnione Bożą łaską. Tylko wtedy mogę zobaczyć Jezusa w liturgii, tylko wtedy mogę ją zrozumieć.

Kl. Rafał Orzech: Jak zatem troszczyć się o piękno celebracji?

Ks. Bp Leszek Leszkiewicz: Liturgia nie może być jakąś formą ideologicznego działania. Zarówno ci, którzy mówią, że to dobrze, że Kościół otworzył się poprzez reformę liturgiczną, jaki ci, którzy ją krytykują, uważając, że tylko powrót do Nadzwyczajnej Formy Rytu Rzymskiego jest właściwym rozwiązaniem, mogą tak naprawdę szukać w tym wszystkim siebie. I jedna, i druga postawa może być taką

postawą, która wcale nie świadczy o tym, że chodzi nam o zrozumienie liturgii. Jeden czuje się dobrze w takiej formie, inny w takiej, ale nie ma w ogóle zamiaru słuchania tego, co Kościół o tym mówi, jak Kościół naucza. A od tego już blisko do sekciarskiego myślenia. Bardzo potrzebujemy pięknych celebracji w naszych parafiach. By liturgia była dobrze rozumiana, przygotowana, przeżywana. Nie chodzi mi o zbytnią teatralizację, ale po prostu o celebrację liturgii w duchu Kościoła. Zachęcam do tego, by nigdy nie traktować swojego duszpasterza jako wroga liturgii. Wchodźcie w dialog, dzielcie się swoją wiedzą, podpowiadajcie, co można by zrobić. Przede wszystkim sami uczestniczcie w liturgii z takim przejęciem, z wielką wiarą. Liturgii nie da się przeżywać samotnie. Zawsze jest celebrowana we wspólnocie. Niestety, często dochodzi do nadużyć i ich sprawcami nie są świeccy, tylko duchowni. Ta sytuacja nie powinna mieć miejsca. O tym trzeba mówić. Liturgia nie jest naszą własnością. To własność Jezusa Chrystusa i Kościoła i jako czynność najświętsza tak musi być przez nas traktowana.

Kl. Rafał Orzech: Ważna jest umiejętność słuchania tego, co ma druga osoba do powiedzenia...

Ks. Bp Leszek Leszkiewicz: Nie dajcie się nigdy uwieść temu, że wszyscy robią źle, a tylko ja robię dobrze. To nie jest droga do naprawy rzeczy. Każdy ochrzczony powinien uczynić wiele, by liturgia w parafii, w której żyje, była na wysokim poziomie. Chyba nadszedł taki czas, by o liturgii rozmawiać więcej. Rozmawiać i słuchać. Przede wszystkim tego, co Kościół na ten temat mówi.

Kl. Rafał Orzech: Wielu młodych mężczyzn zafascy-

Dojrzeć i zaryzykować

nowanych liturgią zaczyna myśleć o kapłaństwie. Zraz jednak odczuwa lęk. Z jednej strony chcą dawać ludziom nadzieję, którą sami kiedyś otrzymali, widzą potrzebę świadectwa i głoszenia słowa. Z drugiej jednak boją się reakcji rodziny, znajomych oraz tego, co mówi świat o kapłaństwie. Nie wszyscy są zdolni zaakceptować takie wybory...

Ks. Bp Leszek Leszkiewicz: Powiedziałeś „młodzi mężczyźni”. To bardzo ważne. Trzeba uświadomić sobie, że nie jestem już dzieckiem. Przychodzi taki moment, że to ja muszę sam podjąć decyzję za siebie. Co więc mogę powiedzieć? Nie bój się! Jeśli odkrywasz powołanie, to jest to sprawa nie tylko twoja, ale sprawa Boga. Dzisiaj mężczyźni, w ogóle męskość jest w kryzysie. Dlatego trzeba podjąć wysiłek, żeby zrozumieć najpierw, co to znaczy być mężczyzną. Potem, że oznaką mojej dojrzałości, tego, że nie jestem dzieckiem, jest zdolność do podejmowania decyzji. Mężczyzna nie powinien zastanawiać się jeden rok, drugi, trzeci, żeby podjąć jakąś decyzję. Trzeba umieć sprawnie je podejmować. Ostatnio czytałem, że o pokoleniu młodych ludzi mówi się „pokolenie płatków śniegu – pokolenie snowflakes”. Płatki są bardzo nietrwałe. Są piękne, potrafią zachwycić, ale szybko się topią.

Kl. Rafał Orzech: W jaki sposób mogę próbować podjąć tę decyzję?

Ks. Bp Leszek Leszkiewicz: Zachęcam, by najpierw podjąć działanie zmierzające do tego, by chcieć być dorosłym, dojrzałym. Nie jest to łatwe, samemu może być trudno sobie z tym poradzić. Dlatego warto zapytać kogoś, do kogo mam zaufanie i poddać się jakiejś formie kierownictwa duchowego. Mówimy

przecież o powołaniu do kapłaństwa! To trzeba rozeznawać na modlitwie. Dalej, posłucham tego, co mówi do mnie Bóg, co usłyszę w kierownictwie – i po czymś takim – łatwiej będzie mi podjąć samemu decyzję. Jeszcze raz powtórzę: nie bój się! Jeżeli Pan Bóg cię powołuje, to się nie bój! To ostateczne „tak”, które wypowiesz, należy tylko do ciebie. Nikt tego za ciebie nie zrobi. Dlatego, by je powiedzieć, mamy czas przygotowania, dalszego rozeznawania w seminarium duchownym. Tylko tam mogę się przekonać, czy głos, który słyszę w sercu jest prawdziwy. Po tym przygotowaniu, mogę Bogu powiedzieć ostateczne „tak” w momencie święceń. Dopiero wtedy moje powołanie się zrealizuje. Dopiero wtedy wejdę w pełni na drogę, która da mi szczęście.



***„Dyktuje mi te słowa miłość
Kościoła, który tylko wówczas
będzie mógł spełnić swe
posłannictwo wobec świata,
jeśli zachowa doskonałą – przy
całej ludzkiej słabości – wierność
dla Chrystusa. Wiem, że zwracam
się do tych, którym nie co innego
– ale właśnie miłość Chrystusa –
dozwoliła i nakazała zarazem
oddać się na służbę Kościoła.”***

**św. Jan Paweł II
List do kapłanów
na Wielki Czwartek 1979r.**

POWOŁANIE/MISJA...

– ALE W KTÓRĄ STRONĘ?



**KS. MGR LIC.
TOMASZ RAPAŁA**



■ Nie chodzi o to, żeby usiąść przy kominku i narzekać na to, że świat jest zły, ludzie dziwni, a sytuacja z pandemią to już wszystko wstrzymała... Nie chodzi o to, żeby zwołać kolejną konferencję, podczas której ustalimy, że na świecie nie dzieje się zbyt dobrze i wielu ludzi, szczególnie młodych, pogubiło się w codziennej wędrówce. To tak, jakby ktoś zabłądził, stracił orientację na szlaku i nie wiedział, w którą stronę podążyc, żeby nie pogorszyć swojej sytuacji.

Otóż chcę Wam powiedzieć, że nie jest aż tak źle, żeby nie było wyjścia. Bardzo lubię słuchać ludzi z pasją. Pamiętam na przykład młodą kobietę, która w Ziemi Świętej opowiadała o swoich badaniach nad tkaniną, która występuje w Biblii. Poświęciła temu kilka lat, mieszkając właśnie tam, w Izraelu, żeby napisać doktorat na ten temat. Trudno zapomnieć obraz jej pasji. Widok młodych małżeństw, dla których ich dzieciaki są „oczkiem w głowie” i mogą nie spać, żeby tylko ich dzieci były szczęśliwe także jest wyjątkowy. Popatrzmy na ludzi wokół nas, którzy poświęcili wszystko dla dobra innych! Np. na kapłanów, dla których więź z Panem Jezusem i ludźmi stała się sensem posługi w parafiach. Przecież – przyznacie mi rację – to nie jest oddalony „kosmos”, ale tu i teraz.

Zdaję sobie sprawę, że problem leży właśnie w odkryciu tej misji – powołania. Jeśli się ją odkryje, zaczyna się żyć z pasją. I to jest bardzo ważne. Dlatego właśnie lubię powtarzać, że powołanie nadaje sens naszemu życiu. Żyjemy dlatego, bo jesteśmy powołani. Najpierw Pan Bóg powołuje i dlatego daje życie. O tym czytamy w Księdze Proroka Jeremiasza: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem

W którą stronę?

cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię” (Jr 1,5). Warto przeczytać sobie kilka razy to zdanie, w ciszy, w samotności. Pan Bóg ustawia nam właściwy sposób naszego myślenia o Jego działaniu. Przyznacie rację, że nam się w życiu wiele wydaje. I to, co się nam wydaje urasta do rangi pewnika. A często tak nie jest. Każdy z nas ma powołanie! Dowód? Bo istniejemy! To jest dowód na to, że mamy powołanie.

I teraz kolejna rzecz. Jak rozeznąć powołanie, to znaczy: jaką mam misję? Prawdą jest, że Pan Bóg ma najlepszy plan dla każdego człowieka. Jednak Boży projekt nie jest determinacją. Jeśli w naszym codziennym życiu, szczerze poszukujemy Jego woli względem nas; modlimy się, czytamy Słowo Boże, przyjmujemy Komunię świętą, wtedy potrafimy odczytywać Bożą myśl względem nas. Dlatego bez bliskiej relacji z Panem Bogiem nie da się rozeznąć powołania. Najpierw rozeznajemy Jego obecność w naszym codziennym życiu. Pan Bóg nie może być dla nas katechizmową teorią. Chrześcijaństwo jest wydarzeniem, Osobą, która ma twarz i serce – to Jezus Chrystus Ukrzyżowany i Zmartwychwstały. Chrześcijaństwo jest SPOTKANIEM z osobą Jezusa Chrystusa. Tylko wtedy damy się prowadzić Jezusowi. Wiara jest zaufaniem, pragnieniem wtulenia się w Jego Serce.

Widzicie zatem, że rozeznanie powołania jest procesem, a nie – jak twierdzą niektórzy – chwilowym zrywem i nagłą decyzją. Decyzja dojrzewa, czasami w bólu wątpliwości, niechęci, a nawet ucieczki. To jest dojrzewanie. Powołanie to nie wybór tego, co mi się najbardziej podoba. Mało tego, to nie decyzja poparta tym, że uważam, iż jestem uzdolniony do

pełnienia posługi np. kapłańskiej. Powołanie oznacza nadanie pełnego sensu własnemu życiu – jak uważa ojciec Amedeo Cencini. Jeśli odkrywam, że Pan Bóg daje mi dar niezależny od moich zasług, uzdolnień, a nawet chęci, to muszę za ten dar podziękować. Tym dziękczynieniem jest osobista, wolna odpowiedź. To jest wybór! I to jest fundament. Bez dziękczynienia nie będzie decyzji podjęcia tego daru powołania. I tutaj nie można popełniać błędu (a często tak się zdarza!): powołanie zawsze przetrasta twoje siły! To nie jest tak, że trzeba osiągnąć jakąś złudną doskonałość (jaką?, kiedy?, gdzie?) i wtedy podjąć decyzję. W takim toku myślenia nie nastąpi podjęcie jakiejkolwiek decyzji. Trzeba pamiętać, że jesteśmy sobą tylko wtedy, gdy akceptujemy własne powołanie. Bardzo ważną kwestią jest w tym wszystkim otworzenie serca na dar powołania!

Popatrz! Pan Bóg dał Ci życie i do czegoś Cię powołuje. Otwórz swoje serce na Jego dar, słuchaj wytrwale Jego Słowa, pytaj: czego pragnie Bóg względem Ciebie, i czego Ty pragniesz od życia, które On Ci dał.

Polecam konkretną pomoc w rozeznaniu, jaką są rekolekcje „Chłopy do roboty” i „Męska decyzja”. Pamiętaj, że wołą Pana Boga nie jest życie człowieka bez sensu i celu. Życie ma sens, bo Pan Bóg wie, co robi, powołując nas do konkretnej misji, dając nam cud istnienia. ODWAGI! ■

CZY MOŻNA POGODZIĆ NAUKĘ I WIARĘ



KS. DR HAB. TADEUSZ PABJAN
PROF. UPJPII



■ Żyjemy w świecie, który nieustannie „wkłada nam do głowy”, że wiara jest sprzeczna z nauką. Z telewizji, radia, stron internetowych, z rozmów prowadzonych z rówieśnikami, a być może również ze szkolnych lekcji, każdego dnia płynie do nas ten sam komunikat – niekiedy jest on wprost wypowiedziany, ale częściej jest po prostu przyjmowany jako milczące, bezsprzeczne założenie, którego nie trzeba wyrażnie wypowiadać i nazywać po imieniu, bo jest tak samo oczywiste jak to, że dwa razy dwa równa się cztery. Ten komunikat jest prosty i jednoznaczny, a brzmi on następująco: nie możesz akceptować tego, co mówi współczesna nauka i zarazem wierzyć w Boga. Tych dwóch rzeczy nie da się ze sobą pogodzić: albo wierzysz naukowcom, którzy badają świat przyrody i opierają swój światopogląd na teorii względności, mechanice kwantowej i teorii ewolucji, albo wierzysz w to, co jest napisane w Biblii i przyjmujesz istnienie Boga, o którym teorie naukowe niczego nie mówią. Taki komunikat sączy się nieustannie do naszej świadomości i nic dziwnego, że z czasem staje się dla nas oczywiste to, że pomiędzy nauką i wiarą istnieje konflikt, którego w żaden sposób nie da się usunąć.

Dobrym przykładem zagadnienia, które wydaje się potwierdzać tezę o tym, że nauki i wiary nie da się ze sobą pogodzić, jest problem początków wszechświata albo początków człowieka. Jak wiadomo, naukową teorią wyjaśniającą początek wszechświata jest teoria Wielkiego Wybuchu, która zrodziła się w I połowie XX wieku w ramach kosmologii relatywistycznej – współczesnej dyscypliny nauk przyrodniczych badającej strukturę i ewolucję wszechświata; zaś teorią wyjaśniającą początki człowieka

jest tzw. syntetyczna teoria ewolucji, która powstała z połączenia oryginalnej teorii Karola Darwina oraz genetyki, czyli nauki o dziedziczności. Gdy idzie o religijne wyjaśnienie tego samego problemu, to sprowadza się ono do teologicznie pojmowanej prawdy o stworzeniu wszechświata i człowieka przez Boga. Obydwa wyjaśnienia – naukowe i religijne – wydają się całkowicie niespójne. Nic dziwnego, że w wielu rozmowach poświęconych tej problematyce można usłyszeć sugestywne pytanie, które wydaje się dopuszczać tylko dwie możliwe odpowiedzi: czy wszechświat został stworzony przez Boga, czy też pojawił się w wyniku Wielkiego Wybuchu? Albo to samo pytanie odniesione do początków gatunku homo sapiens: czy człowiek został stworzony przez Boga, czy też pojawił się na skutek działania procesów ewolucyjnych? Pytanie jest sugestywne, bo wynika z niego, że trzeba się opowiedzieć albo za tym, co mówi współczesna nauka, albo za tym, co mówi religia. Pytanie to zdaje się potwierdzać tezę o tym, że nauki i wiary nie da się ze sobą pogodzić i że trzeba się zdecydować na jedno z tych dwóch stanowisk, a tym samym zarazem przekreślić i odrzucić drugie.

Taki dylemat można jednak łatwo rozwiązać bez konieczności wybierania jednej z tych dwóch możliwości i przekreślania drugiej. Przekonanie o nieuniknionym konflikcie nauki i wiary nie jest bowiem niczym innym jak swego rodzaju mitem, który rozpada się jak domek z kart, gdy się mu bliżej przyjrzeć. A żeby się przekonać, czy jest tak rzeczywiście, wystarczy sobie uświadomić, że przecież nauki empiryczne mówią tylko i wyłącznie o fizy-

cznej (lub chemicznej) strukturze świata przyrody (sam człowiek też jest częścią tego świata), ale nie mówią niczego – bo nie są do tego uprawnione – o sensie jego istnienia, ani o tym skąd to istnienie bierze swój początek. O tym mówi za to teologia, która wskazuje na Boga będącego stwórcą wszechświata (oraz samego człowieka) i nadającego sens jego istnieniu. Z kolei teologia nie jest uprawniona do orzekania o fizykochemicznych mechanizmach odpowiedzialnych za funkcjonowanie świata przyrody, i dlatego zawsze, gdy teolog odwołuje się do obrazu świata, powinien wziąć pod uwagę to, co o tym obrazie mówią współczesne nauki. Ta fundamentalna różnica kompetencji pomiędzy nauką opartą na eksperymentach i teologią opartą na wierze, wyklucza jakikolwiek konflikt pomiędzy tymi dwoma dziedzinami – nauką i wiarą, a nawet domaga się tego, by dziedziny te wzajemnie się uzupełniały i razem dawały pełny obraz tego, co każda z nich ujmuje tylko w sposób wybiórczy i częściowy.

Przywołane wcześniej pytania o początek wszechświata i początek człowieka sugerują, że tylko jedna odpowiedź – albo ściśle naukowa, albo religijna – jest słuszna. W rzeczywistości jednak nie trzeba tu wybierać pomiędzy nauką i wiarą. Można wybrać drogę, w której i nauka, i wiara dają swój wkład do odpowiedzi na postawione pytanie: Bóg jest stwórcą wszechświata, który to rozpoczyna swoją ewolucję w wyniku Wielkiego Wybuchu, a biologiczna ewolucja życia, która rozpoczęła się na Ziemi niecałe cztery miliardy lat temu, jest swego rodzaju przedłużeniem – kontynuacją – kosmicznej ewolucji całego wszechświata. W wyniku stwórczego dzia-

Relacja nauki i wiary

łania Boga, który nieustannie daje istnienie całemu światu, pojawia się na Ziemi człowiek, będący częścią świata przyrody i podlegający – jak wszystkie inne żywe organizmy – procesom ewolucyjnym. W interpretacji teologicznej zarówno Wielki Wybuch jak i ewolucja życia mogą być zatem postrzegane jako przejaw stwórczego działania Boga. W takiej perspektywie nauki empiryczne nie są żadnym zagrożeniem dla teologii. Co więcej, mogą być jej sprzymierzeńcem, ponieważ pozwalają odczytywać i coraz lepiej pojmować – zgodnie z intuicją wypowiedzianą przed laty przez Alberta Einsteina – zamysł Boga ukryty w racjonalnej strukturze przyrody. ■

„Wiara i rozum (Fides et ratio) są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek — poznając Go i miłując — mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie”.

***św. Jan Paweł II
Encyklika „Fides et ratio”***

SZKOŁA SŁOWA

J 13, 1-15



KS. DR PAWEŁ BOGACZYK
PROREKTOR WSD W TARNOWIE



■ W Ewangelii Jana znajdujemy dwa żywe tematy, skupione wokół Jezusa – *wierzyć; kochać*. Teologia Jana jest teologią życia. Wiara daje możliwość nie tylko świadczenia o Nim, ale i życia w Nim. U Jana teologia jest mistyką. Mistyka nie jest elitarna – Jezus jest dostępny dla nas... On przychodzi pierwszy...

Noc cierpienia zaczyna się z chwilą wejścia do Wieczernika. Jezus wie, że nadeszła Jego godzina – godzina ogołocenia, w której odda siebie w miłosierne ręce Ojca. Dla Mistrza z Nazaretu to godzina największego upokorzenia, zmagania, męczeństwa, walki o człowieka – do końca. Ta godzina jest godziną miłości, Miłości, która jest radykalnym przeciwieństwem śmierci.

Umiłowawszy swoich, własnych, nas... Jan chce poruszyć nas gestem Jezusa, wstrząsnąć nami ogromem Bożej czułości. Umiłowany uczeń pragnie pokazać, jak blisko każdego z nas jest Jezus. Na kolanach czyni gesty miłości, by uczeń nie zerwał z Nim relacji, by nie odszedł od wspólnoty, by pozostał przy eucharystycznym stole i zaspokoił głód serca pokarmem, który daje życie wieczne.

Chrystus w milczeniu podchodzi do każdego ze swoich uczniów i powtarza ten sam gest. Nie czyni żadnej różnicy między Apostołami, nie kieruje się zasadą pierwszeństwa... *Jakub, Jan, Filip, Bartłomiej, Mateusz...* i nagle cisza wypełniająca Wieczernik zostaje przerwana. Podeszedł do Szymona Piotra, a on poruszony tym na co spogląda, wykrzyknął: *Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał!* Chrystus uniżył się przed Piotrem i umywając jego nogi, opowiada o miłości, jaką żywi do niego, miłości oddającej się do końca.

Umywa nogi Piotra z brudu i potu codzienności, pragnie obmyć czeluści pustego i brudnego serca. Zaprasza, by Szymon wszedł w Miłość, by pozostawił za sobą siebie, by z głębi serca wobec miłości i pokory Boga wypowiedział słowa: *uczynź ze mną, co chcesz*. I konsekwentnie, by uwierzył w darmową Miłość i Ją przyjął. Jeśli Jej nie przyjmie, nie uwierzy w Nią, w Miłość bezinteresowną, darmo-
wą, radykalną, przyjmującą go z całą historią życia, z brudem jego nóg, *nie będzie miał udziału w dziele Chrystusa*.

Jezus, ponieważ jest wielki, widzi, że ludzka dusza stworzona przez Niego na wieczność jest większa od konstelacji gwiazd, widzi, że jest warta tego, aby się nad nią pochylić i ją oczyścić. Chciałoby się rzec, to przecież nie przystoi Bogu, nie przystoi Jego wielkości *umywać nogi człowiekowi*. Taki pozorny respekt jest fałszywą pokorą, albowiem o tym, co przystoi Bogu nie decydujemy my, tylko On. A Bóg wie, że dla Jego godności odpowiednie jest właśnie to, *że kocha do końca*.

Jeden z uczniów nie potrafi wejść w relację z Jezusem, wy jesteście czysti, ale nie wszyscy... Jan ukazuje, że miłość z Bożej perspektywy nie ma ograniczeń, może jednak natrafić na granice z perspektywy człowieka. Judasz nie potrafi wejść w wewnętrzną relację z Jezusem. Dla niego gest Mi-
strza jest formalnym rytuałem. Kiedy Jezus pochylił się przed Judaszem, dał mu do zrozumienia, że miłość, którą się dzieli nie wyklucza nikogo. przyjmuje także zdrajcę. Przed mocą wcielonej miłości drżą demony i cofa się śmierć, cofa się spustoszenie, nie zadrżało serce Judasza. Nie po-

zwolił, by Jezus wydobył z niego pokłady dobra, pozwolił jednak, by na nowo obudziły się w nim siły spustoszenia... On patrzył w siebie, nie chciał, by jego dusza została oznaczona krwią Baranka. Jan nie przypadkiem opisuje całe wydarzenie w czasie teraźniejszym, jakby chciał nam powiedzieć, że ono nieustannie się dzieje, trwa; że Kościół nigdy nie jest gotowy, że nasze chrześcijaństwo, uczniostwo nie jest nigdy po prostu zakończone – zawsze poprzedza nas Chrystus. Wrażliwy na szczegóły Jan nie zapisze, że *Jezus zdjął prześcieradło* – przywdział szaty, gdy umył nogi ostatniemu z Apostołów...

Czy rozumiecie, co wam uczynilem? Obmywać nogi znaczy służyć, obdarowywać się nawzajem chlebem dobroci. Wezwanie Jezusa nie jest tylko pouczeniem moralnym, nie chodzi w nim tylko o powtarzanie zewnętrznych gestów, ale o upodobnienie się do Niego. Chrystus obmywając uczniom nogi, pokazuje, że nie ma chrześcijaństwa bez pochylenia się nad drugim człowiekiem w geście płynącej z serca służby. Nie ma chrześcijaństwa bez współczucia, współtroski, współbólu, bez otwartości ducha. Nie ma chrześcijaństwa bez serca – wielkiego serca w miłości. Jezus w swoim cierpieniu obmył nas swoim Ciałem, oczyścił nas ze smrodu naszej pychy, z brudu naszego egoizmu. Każdy z nas wie, że do miłości przynależy wyrzeczenie, przemilczenie, upokorzenie... Miłość może wytrwać tylko w wielkiej pokorze. Na stopach – pisze papież Franciszek – można zobaczyć, jaki jest stan całego naszego ciała. Po tym, jak idziemy za Panem ukazuje się, jak podąża nasze serce. Rany stóp, skręcenia i zmęczenie, są znakiem tego, jak za Nim szliśmy, jakimi drogami podążaliśmy, aby szukać Jego i Jego owiec zaginionych...

Świat został stworzony bez trudu, ale odnowa człowieka, uzdrowienie go z nędzy wymaga „trudu” Boga. Tajemnica posługi kapłańskiej polega na tym, że zostaliśmy wybrani do tego, aby naszą ograniczoną i bardzo warunkową miłość uczynić *bramą dla nieograniczonej i bezwarunkowej miłości Boga*.

W Wieczerniku Bóg się nam ofiarowuje i daje nam to, czego sami sobie dać nie możemy: bycie kochanym odwieczną miłością, bycie zaproszonym do Niego. Jestem dla Niego wart tego, że stał się niewolnikiem, aby mnie oczyścić i uzdrowić.

Zobaczmy, jak „klęka” przed nami.

Poczujmy dotyk Jego dłoni, gdy umywa nam stopy i ociera je prześcieradłem.

Wpatrujmy się w Jego twarz... ■

„Chrystus uzdalniając wszystkich do składania duchowej ofiary, niektórych powołuje i uzdalnia do szafarstwa swojej własnej Ofiary sakramentalnej, Eucharystii, w składaniu której uczestniczą wszyscy wierni i w którą zostają włączone wszystkie duchowe ofiary Ludu Bożego”.

**św. Jan Paweł II
List do kapłanów
na Wielki Czwartek 1979r.**

CHRYSTUS WYBAWIA OD ZŁA - W LITURGII



KL. **GRZEGORZ ŻUROWSKI** ROK V



■ Izraelici mimo, że zostali wyprowadzeni przez Boga z ziemi egipskiej, nie mieli łatwej drogi do ziemi obiecanej. W siedemnastym rozdziale Księgi Wyjścia ukazane zostało zwycięstwo Izraela nad Amalekitami. Biblijny opis tego wydarzenia rozpoczyna informacja o przybyciu Amalekitów gotowych do podjęcia walki z Izraelitami. Następnie jest mowa o tym, że Mojżesz wysłał Jozuego na czele oddziału, aby walczył przeciw najeźdźcom, a sam, wraz z Churem i Aaronem, udał się na górę. Tam wznosił swe ręce do Boga, a Ten okazał mu łaskę. Jak długo Mojżesz trzymał ręce uniesione ku niebu, tak długo przewagę mieli Izraelici, a kiedy opuszczał swe ręce, wtedy przeważali Amalekici. Ostatecznie lud, który został wyprowadzony przez Boga z Egiptu, odniósł zwycięstwo. Ta biblijna historia bardzo jasno ukazuje nam rolę modlitwy podczas walki z wrogimi siłami. Szczytem modlitwy Kościoła jest liturgia.

Według Katechizmu Kościoła Katolickiego pojęcie *liturgia* oznaczało pierwotnie „dzieło publiczne”, „służbę pełnioną przez lud na rzecz ludu”. W tradycji chrześcijańskiej pojęcie to oznacza, że Lud Boży uczestniczy w „dziele Bożym”. Przez liturgię Chrystus, nasz Odkupiciel i Arcykapłan, kontynuuje w swoim Kościele, z Kościołem i przez Kościół dzieło naszego odkupienia”. Liturgia jest uczestnictwem w modlitwie Chrystusa do Ojca w Duchu Świętym. Kościół od wieków celebryje Mszę Świętą, sakramenty i liturgię godzin. Szczególną rolę odgrywa celebrycja Eucharystii. Jest tak, ponieważ jest ona pamiątką ofiary krzyżowej Jezusa Chrystusa, a także uobecnia w sposób sakramentalny tę ofiarę. Przez Misterium Paschalne Chrystus wybawił człowieka od grzechu, śmierci i Szatana, a powołał

Uwolnienie od zła

do nowego życia w świętości i łasce. Owoce tego dzieła są nam udzielane przez Eucharystię. Różni się ona od pozostałych sakramentów tym, że pozostałe sakramenty posiadają moc uświęcającą dopiero wtedy, gdy ktoś je przyjmuje, a w Eucharystii jest obecny Sprawca świętości, zanim zostanie przyjęta. „W życiodajnym sakramencie świętej Eucharystii, po dokonaniu konsekracji chleba i wina, obecny jest prawdziwie, rzeczywiście i substancjalnie Pan nasz, Jezus Chrystus pod postaciami tychże widzialnych rzeczy” (Sobór Trydencki). Zresztą wszystkie sakramenty przyjmowane z wiarą prowadzą człowieka do świętości. Przez nie sam Bóg udziela niewidzialnej łaski, dzięki nim i przez nie udziela nam zbawczych owoców Odkupienia, wyrывa nas z mocy Szatana, Księcia Ciemności.

Prawdę o wybawieniu człowieka z niewoli zła odnajdujemy w wielu tekstach liturgicznych. Podczas Mszy Świętej kapłan modli się słowami: „Wybaw nas Panie od zła wszelkiego”. Także w Modlitwie Pańskiej prosimy Boga, by nas zbawił od Złego. Z kolei druga prefacja wielkanocna mówi: „Przez Niego [tj. Chrystusa] synowie światłości rodzą się do wiecznego życia, a bramy nieba otwierają się dla wierzących. On swoją śmiercią wybawił nas od śmierci, a Jego zmartwychwstanie jest zadatkiem naszego zmartwychwstania”. Kolekta z soboty po Popielcu ukazuje naszą słabość w walce ze złym duchem: „Wszechmogący, wieczny Boże, wejrzyj łaskawie na naszą słabość w walce z mocami ciemności i wyciągnij w naszej obronie swoją potężną prawicę”. Warto przytoczyć tutaj także kolektę z Wielkiej Środy: "Boże, Ty chciałeś, aby Twój Syn przez śmierć na drzewie krzyża uwolnił nas spod władzy szatana,

spraw, abyśmy wiernie Tobie służyli i dostąpili łaski zmartwychwstania”. Można wymienić jeszcze wiele modlitw, w których podczas celebrowania liturgii, Kościół prosi Pana o pomoc w walce z diabłem.

Przez inne celebracje sakramentalne także jesteśmy wybawiani od zła. Pozwolę sobie tutaj wspomnieć o dwóch z nich. Pierwszą z nich jest chrzest święty, który uwalnia nas od grzechu pierworodnego i wszystkich grzechów uczynkowych. Skutki grzechu pierworodnego niestety nie znikają wraz z chrztem, więc potrzebujemy też innych sakramentów. Dla ochrzczonych, którzy zgrzeszyli, został ustanowiony sakrament spowiedzi, przez który Bóg udziela nam łaski nawrócenia.

Widać więc, że celebracje liturgiczne i sakramentalne wyrrywają nas z mocy diabła, a zwracają jednemu Bogu. W takim razie korzystajmy z wiarą z tych wielkich darów powierzonych Kościołowi. ■

**„Ten, który wypowiedział słowa:
‘To jest Ciało moje [...]’ objawił
siebie jako Odkupiciela świata,
a równocześnie jako kapłana
nowego i wiecznego Przymierza”.**

**Jan Paweł II
List do kapłanów
na Wielki Czwartek 1989r.**

Bibliografia: Sobór Trydencki, „Dekret o Najświętszym Sakramencie Eucharystii”; „Mszał Rzymski dla Diecezji Polskich”.

WARTO!

- MIMO WSZYSTKO



KL. JAN SZEPIELAK, ROK I



■ Żyjemy w społeczeństwie, w którym chrześcijaństwo i Kościół są spychane na margines. Ludzie dążą do coraz większej wygody i swobody obyczajów. Widać to szczególnie wśród młodzieży. W popularnym współcześnie obrazie świata wiara chrześcijan jest czymś niepotrzebnym, reliktem przeszłości, zastalym monolitem nie będącym w stanie dostosować się do ducha czasu. Dla młodych mężczyzn wybierających swoją drogę życiową, pójście do seminarium musi więc wydawać się skrajnie głupim wyborem. Jednak są tacy, którzy się na to decydują. Co skłania ich do podjęcia – mimo wszystko – drogi rozeznawania powołania i przygotowania się do kapłaństwa?

Współcześnie mało mówi się o wartościach i cnocie, a jeśli nawet, to traktuje się je utylitarnie, jako środek do osiągnięcia sukcesu, najczęściej w sferze materialnej. Częściej pytamy, jak być produktywnym czy charyzmatycznym, niż dobrym czy mądrym. Promuje się styl życia nastawiony na wymierne korzyści doczesne, ignorując wyższe wartości. U niektórych młodych osób, szczególnie tych związanych z Kościołem, może więc zrodzić się tęsknota do klasycznych wartości. Seminarium jest właśnie jednym z tych miejsc, gdzie można je odnaleźć. Posłuszeństwo, wyrzeczenie, ofiarność, kontemplacja – są to postawy, o których świat zapomniał lub odrzucił, uznając za ograniczające. Seminarium jest miejscem szczególnym, gdzie są one kultywowane. Formacja seminaryjna stawia sobie za cel rozwój sfery wewnętrznej. Wyróżnia ją to od powszechnego sposobu życia. Budynek seminarium znajduje się w centrum miasta, a jednak ze względu na swoją odmienność ma w sobie coś z pustyni czy samo-

Warto! – mimo wszystko

tnej wyspy. Żyje się tu inaczej, przykładą się wagę do innych wartości. Wszystko jest ukierunkowane na cel, którym jest życie wieczne. Właśnie dlatego jest to niezwykła społeczność, pomimo że tworzą ją zwykli ludzie.

Ważnym czynnikiem w kształtowaniu opinii młodych ludzi na temat Kościoła są różnego rodzaju media. Serwisy informacyjne nieustannie wyszukują i nagłaśniają wszelkie nadużycia ze strony księży. Maluje się obraz Kościoła jako nieuczciwej instytucji pragnącej władzy i pieniędzy, za którą podąża ciemna masa wiernych. Rzadko mówi się o pozytywnych przykładach. Nic dziwnego, że decyzja o pójściu do seminarium jest uznana za zmarnowanie sobie życia. Kandydatom nierzadko przypisuje się nieczyste intencje. Jednak ludzie, którzy zamiast słuchać jedynie obiegowych opinii, faktycznie angażują się w życie Kościoła, aktywnie w nim uczestnicząc, odkrywają nieprawdziwość rozpowszechnionych wyobrażeń. Klerycy przed wstąpieniem do seminarium najczęściej należą do Liturgicznej Służby Ołtarza lub innych grup działających przy parafiach, mają styczność z żywym Kościołem. Przykłady wiary różnych osób, zwłaszcza duchownych, są dla nich inspiracją, by samemu podjąć drogę służby Kościołowi. Widzą, że Kościół nie jest definiowany słabością i błędami jego członków, ale obecnością Chrystusa, który wybrał go, by niósł światu orędzie zbawienia. Ścieżka powołania do kapłaństwa jest właśnie ścieżką troski i miłości wobec wspólnoty wiernych oraz miłości Chrystusa. Można wymieniać jeszcze wiele powodów, dla których seminarium może być – wbrew pozorom – atrakcyjnym wyborem dla młodego człowieka.

Jednak ostatecznie wszystko sprowadza się do osoby Chrystusa, który stale powołuje ludzi do swojej służby, niezależnie od aktualnej sytuacji czy tendencji społecznych. Może się wydawać, że wybór seminarium jest bezsensowny, przynosi więcej strat niż korzyści. Jednak jeśli popatrzymy na to okiem wiary, zauważymy, że jest wręcz przeciwnie. Pobyt w seminarium jest w stanie dać bardzo wiele. Zdecydowanie jest to czas, którego się nie żałuje. ■

„Wynika stąd jasno, że w obrębie najszerzej rozumianego powołania chrześcijańskiego, powołanie kapłańskie jest czymś szczególnym. I to zgadza się z naszym osobistym doświadczeniem. Każdy z nas, kapłanów, był naprzód ochrzczony i bierzmowany. Uczestniczyliśmy w katechizacji, w liturgii, a nade wszystko w Eucharystii. To właśnie w kontekście życia chrześcijańskiego pojawiło się w nas powołanie do kapłaństwa. Każde powołanie do kapłaństwa ma jednak swoją odrębną historię. Wiąże się z jakimś ściśle określonym momentem życia każdego z nas. Kiedy Chrystus powoływał Apostołów, mówił do każdego z nich: ‘Pójdź za Mną!’”

**św. Jan Paweł II
List do kapłanów
na Wielki Czwartek 1996r.**

WZLOTY I KRYZYSY



KL. DAWID MAKA, ROK IV



■ Droga powołania każdego z kleryków ma charakter indywidualny i wpływają na nią różne czynniki: duchowy (wewnętrzny), psychiczny i społeczny. Nie jest rzeczą prostą ukazać jakiś „model” kleryka i powiedzieć: „w czasie I roku formacji nie ma żadnych kryzysów, a na V roku jest ich bardzo wiele”. Każdy kleryk posiada swój własny bagaż doświadczeń, jego wstąpieniu do seminarium towarzyszyły różne intencje oraz w rozmaity sposób weryfikuje się jego droga powołania. Jednakże są pewne elementy formacji i wydarzenia na tej drodze, które pozwalają umocnić serce w wątpliwościach, przetrwać kryzysy.

Podstawą życia chrześcijanina jest nie kto inny, jak sam Chrystus. Jest rzeczą niezaprzeczalną, że człowiek w swojej naturze jest „zwierzęciem łakącym relacji”. Relacje ludzkie mają dwa ukierunkowania: do Boga i człowieka. Pozwala nam to odpowiedzieć na pytanie: „Jak wytrwać w kryzysie?”. Ważna jest więc nasza relacja z Chrystusem. Bez wsłuchiwania się w Jego Słowo i spożywania Jego Ciała i Krwi, nikt nie da sobie rady – będzie żył w dolinie wyschniętych kości (Ez 37).

Doświadczeniom zwątpienia często towarzyszy samotność i niezrozumienie. Można wtedy pójść za radą, którą przedstawia Tomasz a Kempis: „Uchwyc się Jezusa w życiu i śmierci, Jego wierności się powierz. On jeden, gdy wszyscy odejdą, potrafi ci pomóc”. Wiemy jednak, że życie nie zamyka się w samych odczuciach i warto byłoby zapytać: „A co na to rozum?”. Odpowiedź jest dosyć prosta i znajdziemy ją u ks. Jana Twardowskiego: „Do Nieba idzie się parami, nie gęsiego”. Tu pojawia się drugi element relacyjności ludzkiej – inny człowiek.

Wzloty i kryzysy

Pomocą w wątpliwościach jest zatem także bliźni. W tym przypadku myślimy o Ojcu Duchownym, Spowiedniku, księdzu Prefekcie czy przyjacielu. Pomocna dłoń, którą do nas wyciągają jest nieoceniona. Dobra rada lub sugestia jest przydatna i rozświecla zamieszanie, powstające podczas rozważania swoich problemów. Potwierdza to św. s. Faustyna, gdy żali się w swoim *Dzienniczku*, że nie błądziłaby tak wiele na drodze do świętości, gdyby już wcześniej miała możliwość korzystania z kierownictwa duchowego.

Na drodze powołania przydałby się także jakiś przyjaciel, co zauważa autor Księgi Syracha: „Wierny bowiem przyjaciel potężną obroną, kto go znalazł, skarb znalazł. Za wiernego przyjaciela nie ma odpłaty ani równej wagi za wielką jego wartość. Wierny przyjaciel jest lekarstwem życia; znajdą go bojący się Pana” (Syr 6).

Umocnieniem w powołaniu mogą być kluczowe momenty w formacji seminaryjnej. Myślimy tu szczególnie o przyjęciu posług akolity i lektora, o obłóczynach i – oczywiście – święceniach diakonatu i prezbiteratu. Są to wydarzenia nacechowane wielką głębią zarówno dla osoby, której bezpośrednio dotyczą, jak i otoczenia, czyli reszty kleryków. Tego rodzaju przeżycia bez wątpienia pomagają w podjęciu decyzji względem własnej przyszłości i umacniają kandydatów do kapłaństwa na drodze powołania. Stawianie kolejnych kroków na tej ścieżce utwierdza osoby powołane w słuszności podejmowanego przez nie wyboru. Natomiast dla otoczenia wymienione wydarzenia są jak lustra, w których widzi się siebie w przyszłości lub w przeszłości. W ten sposób odbywa się wery-

fikacja wszelkich motywacji dotyczących tego, co ma się wydarzyć albo skłania do odnowy tego, co już było naszym udziałem. Na końcu warto byłoby powiedzieć o trudnościach, jakie można napotkać na drodze formacji do kapłaństwa. Pierwszą, którą należy wymienić to środowisko zamknięte, jakim jest seminarium. Musi to być niełatwe zwłaszcza dla osób z pierwszego rocznika. Relacje z życia poza-seminaryjnego są w nich wciąż żywe i może pojawić się wewnętrzny sprzeciw wobec ograniczeń nakładanych w czasie formacji. Z pewnością nieobce będzie im także uczucie tęsknoty za rodziną czy przyjaciółmi. Ułatwiać podjęcia decyzji dodatkowo nie będą nurtujące nieustannie pytania: Czy moje powołanie jest autentyczne? Czy mam być księdzem, czy może mężem, prawnikiem, lekarzem, historykiem, a może fizjoterapeutą?" Są też tacy, którym trudności sprawiać będzie nauka lub wielość nakładanych obowiązków. Można byłoby wymieniać wiele innych komplikacji, a każdy kleryk z pewnością mógłby wskazać indywidualne problemy, które stanowią czy stanowiły dla niego mniejszą lub większą przeszkodę na ścieżce formacji do kapłaństwa. Jednak nie warto skupiać się na trudnościach – czym więcej człowiek koncentruje się na przeciwnościach, tym stają się one większe.

Podsumowaniem niech będzie powszechne przekonanie ludzi, że kryzysy i trudności na każdej drodze były i będą. W życiu jednak jest więcej momentów, które podnoszą człowieka, niż tych, które zniżają go do parteru. ■

Bibliografia: Tomasz a Kempis „O Naśladowaniu Chrystusa”; „Dzienniczek” św. Siostry Faustyny; ks. Jan Twardowski „Skrupuły pustelnika”

PRAGNIENIE SZCZĘŚCIA



KL. MACIEJ SUMARA, ROK V



■ „Chciałbym Ojcu napisać coś o szczęściu i byciu szczęśliwym, choć być może nie jestem akurat tym, który powinien o tym mówić”. Tymi słowami pewien młodzieniec o imieniu Norbert rozpoczął swój list skierowany do o. Karla Rahnera, ufny w to, że jezuita będzie w stanie udzielić skutecznej odpowiedzi na jego egzystencjalne pytania. Opisał swoją rodzinę jako dobrą i szczęśliwą, zaś siebie określił jako „cień” nieustannie zmierzający do swego rodzaju egzystencjalnego upadku. Norbert rzucił szkołę, zaczął pić, palić i prowadzić nocny tryb życia. Chłopak ciągle bezskutecznie poszukiwał szczęścia, podobnie jak jego uzależnieni od narkotyków przyjaciele, o których także wspomniał w swoim liście. Niepowodzenia nie zniechęcały Norberta, a przekonanie o tym, że w końcu uda mu się odnaleźć, to czego pragnie, motywowało do dalszych działań. „Uciekłem w miłość i skorzystałem z niej, by popaść w słabość, której nawet nie zauważyłem. Zwróciłem się do religii po to tylko, by uświadomić sobie, że jej nie chcę. Rzuciłem się w alkohol, aby płakać, nie wstydząc się tego przed sobą. Rzuciłem się w narkotyki, by móc żyć, nie musząc myśleć, i wydobyłem się z tego, by móc dalej szukać” - pisał. Pokazując cały tragizm swej sytuacji podsumował wszystko pytaniem: „gdzie w tym wszystkim miejsce na szczęście?”.

O. Karl Rahner pochwalił młodzieńca za „gorzko-samokrytyczną” uczciwość, ale równocześnie poddał w wątpliwość słuszność tego rodzaju znęcania się nad sobą. Co więcej: to chwalenie innych i ganień siebie wskazywało na przyjęcie pewnej skali wartości i pewnego celu, który pragnie się osiągnąć. Diagnoza Rahnera była wobec powyższego jednoznaczna:

Pragnienie szczęścia

"żadasz za wiele szczęścia". Kontynuując swoje "rozpoznanie", jezuita zauważył, że szczęście normalnego życia (szczęście osiągalnych żądań) było przez młodzieńca prawdopodobnie postrzegane dotychczas jako zbyt nędzne. Tymczasem tego upragnionego szczęścia nie miał szans znaleźć w swoim mieszczańskim życiu, a szukanie go w innych warunkach również – wedle zakonnika – miało kończyć się niepowodzeniem. Rahner zachęcił chłopca do wyrzeknięcia się tego nieokiełznanego roszczenia wobec szczęścia. Stwierdził, że w tych nieumiarkowanych pragnieniach tkwi zakamuflovana niewiara. Wszak jeśli wierzymy w Boga – Ostatniego i Niewypowiedzianego – Boga, który jest wypełniającym wszystko szczęściem, to nie powinniśmy na siłę próbować wcisnąć Go w tę krótką chwilę zwaną doczesnym życiem. Ci, którzy nie żądają „teraz i od razu” wielkiego szczęścia potrafią wyrzec tego, co jest tylko jego pozorem. Rahner wspominał również o roli łaski Bożej, potrzebie osobistego nawrócenia i konieczności podjęcia obowiązków gorzkiej codzienności.

Jak widać, wymiana listów między Norbertem a o. Karlem Rahnerem skupiała się wokół tematu pragnienia szczęścia. W starożytności pogląd, że pragnienie to jest wspólne wszystkim ludziom był powszechny. Nie może budzić żadnego zdziwienia fakt, że to zagadnienie nurtuje młode umysły także w dzisiejszych czasach. Może Ty też nie jesteś szczęśliwy, gdyż szukasz szczęścia tam, gdzie go nie ma? Może Twoją drogą szczęścia jest kapłaństwo? ■

Źródło: K. Rahner, „Mój problem”, s. 7-11



DROGA DO KAPŁAŃSTWA



**PANIE JEZU CHRYSTE,
OŚWIEĆ MNIE ŚWIATŁEM
TWOJEGO DUCHA,
ABYM WŁAŚCIWIE ODCZYTAŁ
DROGĘ, KTÓRĄ CHCESZ
MNIE PROWADZIĆ.
DAJ MI JASNOŚĆ UMYŚŁU I SERCA
DLA ROZPOZNANIA TEGO,
KIM JESTEM, KIM MAM BYĆ
I CO MAM ROBIĆ,
ABY JAK NAJLEPIEJ
ZREALIZOWAĆ TWÓJ PLAN
WOBEC MNIE.
AMEN.**



POWOLANI@WSD.TARNOW.PL